

Jerzy Markowski

MOIM ZDANIEM

Mikołaj Rej Przewidział Językową Przyszłość

Współczesny język mediów i mówiących, czy piszących w tych mediach polityków i ekspertów, wprowadził do użytku, zwanego przez polityków “przeustrzenią publiczną”, takie słowa, które chociaż polskie i zrozumiałe, to jednak nie znaczą tego co określają.

Okazuje się bowiem, że wprowadzone do obiegu publicznego słowa i określenia bardzo często brzmią życzliwie, bezpiecznie, a w rzeczywistości określają proces lub rzeczywistość niebezpiecznie odmienną, czyli odwrotną do potocznie rozumianej. Żeby jednak dalej nie brnąć w nieznane mi meandry językoznawstwa, szybko zmierzam do przykładów.

Pierwszy termin, szczególnie często odnoszony do naszego śląskiego przemysłu, to “restrukturyzacja”. Nie mam wiedzy prof. Miodka, ale rozumiem “restrukturyzację” jako “przebudowę” w celu poprawy czy też podniesienia wartości lub dobrze rozumianej poprawy konkurencyjności. Rzeczywistość jest brutalnie przekorna. Wszystko w gospodarce, a zwłaszcza w przemyśle, co poddano restrukturyzacji, przestało całkiem lub po części istnieć. Zabraliśmy się w Polsce za restrukturyzację hutnictwa żelaza i stali i przestało istnieć, a co zdrowsze w tym sektorze sprzedaliśmy za śmieszne pieniądze Indusom i ich partnerom. Zabraliśmy się w Polsce za restrukturyzację przemysłu budowy okrętów i stocznie morskie zbankrutowały a statki zamawiamy w stoczniach w Azji i innych. Zabraliśmy się w Polsce za restrukturyzację przemysłu cementowego i nie mamy ani jednej polskiej cementowni. Zabraliśmy się w Polsce za restrukturyzację górnictwa i z 72 kopalń zostało 14. Z górnictwa w ciągu 30 lat odeszło 250 tysięcy pracowników i dziś sprowadzamy do Polski ponad 20 milionów ton węgla rocznie, a na zwałach resztki polskich kopalń leży miesięczne wydobycie całego polskiego górnictwa, którego nie chcą kupić nawet ci, którzy go zamówili. Tak “doskonale” poddaliśmy ten sektor węgla kamiennego restrukturyzacji, że już nawet nie trzeba głupich ministrów żeby likwidować kolejne kopalnie - bo one zlikwidują się same, uduszone brakiem inwestycji, rosnącymi kosztami i niesprzedawalnym węglem. Nigdy w Polsce nie było programu restrukturyzacji energetyki i dlatego istnieje, produkuje. I jak na razie załatwia sprawę dostatku energetycznego.

Aby jednak nie było pustki w programach w energetyce, wprowadzamy kolejny termin, czyli “transformację”. Nikt o zdrowych zmysłach nie może być przeciwnikiem transformacji energetycznej, bo ona dzieje się od setek lat zaczynając od krzesiwa poprzez łuczywo, lampę naftową do bloków węglowych i dalej do wymarzonych, ale “zrestrukturyzowanych” czyli zlikwidowanych na początku lat 90. ubiegłego stulecia reaktorów jądrowych. A przed nami jeszcze reaktory wodorowe. Jednak nasza wersja transformacji polega na uzależnieniu od obcych surowców energetycznych poprzez likwidację własnych, co dyskwalifikuje kolejne powszechnie używane przez polityków i ekspertów określenie “suwerenność”, czyli bardziej po naszymu niezależność.

Tak to trzymając się tylko kilku sektorów przemysłowych, dotarliśmy ciągiem logicznych do najnowszego, ulubionego określenia, czyli do “dekarbonizacji”. Dekarbonizacja oznacza to samo co odejście od węgla, ale przyjrzyjmy się jakie to słowo ma realne znaczenie. Ano od początku XXI wieku, przystąpiliśmy w ramach “suwerenności gospodarczej” do dekarbonizacji, polegającej na zastępowaniu śląskiego węgla węglem rosyjskim. Od wojny w Ukrainie weszliśmy w kolejną fazę

suwerenności, zastępując węgiel polski węglem azjatycko-afrykańsko-amerykańskim. Gdybym się nie bał śmieszności, nazwałbym ten proces, z obcego, "carbodepolonizacją", co nie przejdzie przez usta żadnemu politykowi, bo to jest po prostu prawda.

Powyższe przykłady dowodzą, że tak oto wprowadziliśmy do obiegu słowa, które może tłumaczą się prosto, ale znaczą przeciwnie. Kiedyś, jeszcze w latach szkolnych, kiedy w Technikum Górniczym miałem szczęście do wybitnego polonisty profesora Antoniego Grzybowskiego, który nauczył mnie rozumieć "Lalkę" Prusa i korzystania z popularnego wówczas słownika wyrazów obcych i bliskoznacznych, w którym cytowane dziś słowa nie znajdują wytłumaczenia. Na przykładzie tej nowomowy widać, jak uniwersalnym i dosadnym słowem jest śląskie słowo "dinks", którym można wszystko "wyłonaczyć" i każdy to na Śląsku rozumie, przeciwnie do "restrukturyzowanej transformacji procesów dekarbonizacyjnych na rzecz suwerenności gospodarczej w realnej przestrzeni publicznej"! Uff!